

EDWARD LATOZIŃSKI

Szer. Edward Latoziński, 18 lat, ur. w Michałowie (pow. Białystok).

Przesiedlenie moje do Rosji odbyło się w taki sposób. Mieszkaliśmy w Białymstoku – ja, matka i brat. Ojciec mój, jak wiedzieliśmy z listu, znajdował się wówczas w obozie jeńców wojennych w Rosji (Ostaszków). Dostał się tam w sposób nam niewiadomy. Służył w policji i cofnął się z nią przed wkraczającymi Niemcami.

Niespodziewanie w nocy z 13 na 14 kwietnia 1940 r. podjechał wóz ciężarowy z sześcioma uzbrojonymi Sowietami. Weszli do mieszkania i kazali nam spakować się, ograniczając bagaż do 50 kg na osobę i czas do 30 min. Jakoby się im bardzo spieszyło na pociąg. Nie pozwolili również widzieć się z nikim z sąsiadów, którym chcieliśmy powierzyć resztę ruchomości, okłamując nas, że wywożą nas tylko o 70 km od miasta, gdyż zabroniono nam w nim mieszkać i resztę [rzeczy] będziemy mogli ściągnąć. Przeprowadzili dokładną rewizję, szukając rzekomo schowanej broni. Następnie sporządzili spis pozostałych rzeczy i oszacowali je („Na wszelki wypadek” – jak się wyraził) na cenę 200 rubli. Nie wiadomo, po co, gdyż i tak nam ich nie oddali. Dołączyli do tego przygotowany już druczek, treść którego zawierała, że stosując się do zarządzeń władz, zgadzamy się na nasze wysiedlenie i kazali go podpisać. Potem odwieźli na dworzec. Pociąg stał już załadowany takimi samymi ludźmi, większość dzieci i kobiet. Przesiedlali rodziny wszystkich tych, którzy byli aresztowani, w niewoli, zaginieni, lub o których mieli niewyraźną opinię.

Pozamykanych tak w towarowych wagonach wieźli nas, [przez] pierwszych trzy dni nie dając ani pożywienia, ani wody. Na resztę, 15 dni jazdy, dostaliśmy zaledwie po pięć porcji obiadowych.

Zawieźli nas do Pawłodaru, skąd już porozwozili po całej pawłodarskiej *obłasti*. Na razie każdy musiał pracować tam, gdzie popadł, za zapłatą, zależy jak gdzie, w każdym razie niższą

niż dla obywateli sowieckich. Pierwszy miesiąc byłem we wsi Grygorjewka [Grigoriewka?], potem przewieźli do innej, karmchoz „Zangar”. Tam aż do ogólnej amnestii wiedliśmy żywot bardzo nędzny z powodu braku środków, gdyż praca, którą nam dawali, była zawsze lichy opłacana. Na dobitek nie wolno nam było mieć udziału w będącej tam kooperatywie (sklep). Do miasta trzeba było mieć specjalną przepustkę wydaną przez władze policyjne, o którą starania nie zawsze dawały rezultat. Wydano nam paszporty z prawem poruszania się tylko po jednym rejonie. Przy pracy często było się nazywanym przez brygadierów czy innych zwierzchników od „polskich panów”, „panów” lub innych podobnych nazw.

Dopiero po amnestii stosunki nieco polepszyły się, wolno było przebywać w dowolnym miejscu z wyjątkiem miast pierwszej i drugiej klasy oraz pasa granicznego. Łatwiej było również o lepszą pracę, ale to tylko dlatego, że część mężczyzn powołana została do armii, pozostawiając po sobie wolne miejsca. Na nie to, aczkolwiek z niechęcią, zaczęto przyjmować również Polaków.

W marcu 1942 r. wstąpiłem do Wojska Polskiego.